Rok VI. Kraków, Sobota 13 Lipca 1901. **Nr. 28.**

Cena prenumeraty z przesyłką:

w Austryi:

rocznie . . . . kor. 4.—
półrocznie . . . „ 2.—
kwartalnie . . „ 1.—

za granicą:

rocznie . . . . kor. 5.—
półrocznie . . . „ 2.60
kwartalnie . . „ 1.30
Pojedyńczy numer 10 hal.

Nieopieczętowane reklamacye wolne są od opłaty pocztowej.

PRAWDA

pismo poświęcone sprawom religijnym, narodowym, politycznym, gospodarskim i rozrywce.

Prenumeratę oraz wszelkie korespondencye nadsyłać należy pod adresem:

Redakcya „Prawdy“
Kraków, ul. Kanonicza Nr. 6.

Biuro redakcyi otwarte codziennie, z wyjątkiem świąt i niedziel, od godz. 11—12 przedp. i od 3 — 4 popoł.

Rękopisów się nie zwraca. Nie przyjmuje się listów nieopłaconych.

„Jeśli Pan nie zbuduje domu, próżno pracowali, którzy go budują“. Psalm 126.

Wychodzi w każdą sobotę.
Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: **X. Dr. Franciszek Gołba.**

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. | Módlmy się za Ojca św. Leona XIII.

Widoki lepszej przyszłości.
(Włości rentowe).

Od dłuższego już czasu wszystkich dobrze myślących, a dbałych o dobro naszego kraju, napełniało nie małą troską drobnienie gruntów włościańskich. Niedawnymi jeszcze czasy widzieliśmy gospodarzy, którzy posiadali role po kilkadziesiąt mórg a rzadko kiedy poniżej dziesięciu. Dziś, jeżeli rzucimy okiem po wsiach, dostrzeżemy majątki własnością będące włościan, nadzwyczaj rozdrobnione. Znamy wioski, że nie znajdziesz zamożniejszego gospodarza, któryby miał ziemi więcej nad 4 morgi. A jakież tego okazały się następstwa? — Ogólna bieda! W całej wiosce nikt nie może uchować porządnego konia, nikt nie może zdobyć się na liczniejszy inwentarz; a w czasie robót, zasiewów lub żniw, nie dostaniesz na czas robotnika, gdyż każdy rad najpierw obrobić swoją biedę. A jeżeli przejdą roboty, wszyscy znów próżnują, bo nie ma większego gospodarstwa, któreby stałych dostarczyło zarobków. Przy takim stanie rzeczy, choćbyś był najzapobiegliwszy, choćbyś ręce i po łokcie obrobił, choćbyś i tę świętą ziemię, którą przewracasz rok rocznie, najlepiej wyzyskał, natenczas prócz lichego wyżywienia dla siebie i licznej rodziny — nic więcej nie miałeś.

Nadto niejeden poszedłby był w świat na robotę, lecz nie może, gdyż żona przy dzieciach drobnych nie potrafi sama te parę zagonów obrobić, a sprzedać ojcowiznę, serce nie dozwala. I słusznie tedy niejeden mówi: «biednemu zawsze wiatr w oczy».

O wyrwaniu z tego przykrego położenia stanu włościańskiego, poczęto myśleć. W Sejmie złożono na stole obrad lat ubiegłych dwa wnioski: Hupki i Potoczka. Pierwszy domagał się ustawy zakazującej rozdrabniania gruntów włościan, lecz cały kraj wrzasnął: «nie dobra to rada». Potoczek znów domagał się wości rentowych, co przyjęto przychylnie, lecz domagano się lepszego i jaśniejszego obrobienia wniosku.

Wydział krajowy po pilnem rozpatrzeniu się w powyższych wnioskach a zarazem po zbadaniu stanu rzeczy w całym kraju wystąpił obecnie przed Sejmem z wnioskiem o «włościach rentowych», który też został uchwalony wszystkimi głosami prócz głosów Rusinów.

Na mocy uchwalonego wniosku, będzie ustanowiona przy Wydziale krajowym «komisya dla włości rentowych», która będzie mieć w rękach na razie 5 milionów koron. Każdy zaś, co posiada gospodarstwo obejmujące przynajmniej sześć mórg gruntu a nie przekraczające 120 (3—60 hektarów) mórg, a który popadł w długi i z nich żadną miarą wyrwać się nie może, albo też grunt jego jest mokry a nie może go zdrenować własnemi siłami, lub w inny sposób poprawić, albo, jeżeli nie ma dostatecznego inwentarza, bo mu brak pieniędzy, na ten czas znajdzie pewną i skuteczną pomoc w «komisyi dla włości», jeżeli się do niej ucieknie. Komisya bowiem udzieli mu pożyczki rentowej na 68 a nawet na 78 lat i to na procent 4 lub najwyżej 4 i pół zlr. Taka pożyczka, która jest na nizki procent i na tak długi przeciąg czasu rozłożona, niechybnie pomocną będzie każdemu, co tylko chce żyć na świecie.

A ktoby miał mały kawałeczek gruntu np. 2, 3, 4 morgi a chciałby sobie więcej dokupić, również znajdzie pomoc w «komisyi dla włości rentowych», gdyż ta udzieli mu pożyczki na 4-ry a naj-

wyżej 4 i pół złr. procent i także na 68 a nawet na 78 lat.

«Komisya dla włości rentowych» udzielając pożyczki, będzie się domagać, aby gospodarstwo obejmowało najmniej 6 a najwięcej 120 mórg (3—60 hek.), nadto, aby gospodarz był moralny i pracowity, i aby pożyczkę obrócił na podniesienie swego gospodarstwa a następnie, aby majątku swojego nie dzielił przez 68 lub 78 lat, to jest tak długo, dopokąd pożyczka spłaconą nie zostanie. Nadmieniamy i to, że budynki swoje musi asekurować oraz, że musi zezwolić pożyczkę udzieloną zahipotekować na swoim majątku na pierwszem miejscu. A majątki obciążone pożyczkami udzielonemi przez «komisyę dla włości rentowych», nazywać się będą «włości rentowe».

Pożyczki udzielane będą dość wysokie. Jeżeli masz arkusz podatkowy, to ten podaje ci czysty dochód według ostatniej rewizyi katastru np. 50 złr. Dochód ten weź 30 razy, co wyniesie 1500 złr. budynki asekurowałeś, przypuszczam, na 1000 złr., podziel to na dwie części a będzie 500 złr. Otóż możesz uzyskać 1500 złr. więcej 500 złr. czyli 2000 złr.

Jeżeli nowe gospodarstwo będzie chciał ktoś utworzyć, natenczas komisya oszacuje majątek i udzieli trzy czwarte tej kwoty, na którą oszacowano.

Spłata zaś pożyczki uskutecznioną będzie z dołu, i wyniesie kwartalnie od każdej stówki 4 złr. 30 ct. lub 4 złr. 70 ct., stosownie czy pożyczka będzie na lat 68, czy też 78. Kto weźmie pożyczkę 1000 złr. będzie spłacał mniej więcej 43 złr. rocznie a resztę ściągał będzie urząd podatkowy.

A teraz kiedyśmy poznali znaczenie uchwalonej przez Sejm ustawy o włościach rentowych, przypatrzmy się jej jeszcze raz i poznajmy myśl przewodnią, takowej. Otóż idzie tutaj o to, aby ochraniać średnią własność a w miejscach, gdzie jej nie ma, aby ją wytworzyć. Każdy więc, kto posiada majątek od 6-ciu do 120 mórg, dozna pomocy tej ustawy, jeżeli jej tylko zażąda.

A czy też chłopi będą z niej korzystać? — żadnej nie ulega wątpliwości! Jesteśmy pewni, że chłopi przez tę ustawę staną na nogach.

Znamy okolice, co dwory dzierżawią włościanom swoje grunta, i to za cenę ogromnie wysoką, po 18 i 30 złr. za morgę i mimo to dzierżawców nie brakuje. Teraz każdy zapobiegliwy włościanin będzie mógł taniej nabyć kawałek gruntu na własność, niż wziąć w dzierżawę, a ziemi do kupienia jest dość.

A teraz jeszcze jedno. Kiedy Wydział krajowy przedłożył Sejmowi wniosek o włościach rentowych, cały kraj przyklasnął myśli, która się z niego przebijała. Znaleźli się jednakże ludzie w kraju, którzy o włościach rentowych nie chcieli słyszeć a w swoim piśmie tak krzyczeli: «włości rentowe» nietylko nie mogą zachwycać ludu, ale przeciwnie, stanowczo dziękujemy za takie «pańskie dobrodziejstwo».

A dalej tak pisali: «Takie włości rentowe utrudniłyby tylko ludowi niezamożnemu nabywanie ziemi». Ci krzykacze głupi, nazywają się «ludowcy» a piśmidło ich *Przyjaciel ludu*.

Ludu nasz, tyś w lot zrozumiał znaczenie Kółek rolniczych, Kas Raiffeisena i dziś zrozumiesz znaczenie ustawy o «włościach rentowych» a rozumiejąc takową, zapamiętaj sobie dobrze, jakie stanowisko zajęli względem niej ludowcy, którzy powinni się raczej nazywać ludożercy a ich piśmidło głupie *Przyjaciel ludu* — «Nieprzyjacielem ludu» albo «Wrogiem ludu», gdyż na tę nazwę zasługuje w zupełności.

Ze Sejmu.

Pomimo, że w Sejmie przez krótki przeciąg czasu pracowano, załatwiono bardzo wiele spraw pomyślnie. W osobnym artykule podajemy do wiadomości waszej czytelnicy, co to są włości rentowe, i jaką z nich korzyść odniosą włościanie. Tu wymienimy sprawozdanie niektórych komisyj.

Komisya szkolna przedłożyła sprawozdanie odnoszące się do utworzenia zakładu, w którymby kształcono na nauczycieli żydowskiej religii. Ks. Stojałowski sprzeciwiał się temu, aby kraj wspierał zasiłkiem taką szkołę, z której nie będzie miał pożytku i radził, ażeby z fundacyi Hirscha dano zapomogę. Izba odrzuciła wniosek ks. St. i uchwaliła 2·000 kor. zasiłku rocznego. Oby tylko za nasze pieniądze nie wychowano pasożytów!

Komisya kolejowa przedłożyła wniosek co do budowy kolei Lwów-Winniki-Przemyślany-Brzeżany-Podhajce, który został przyjęty, a Wydziałowi krajowemu polecono, aby wyjednał u rządu poręczenie kapitału w sumie przynajmniej 10 milionów kor.

Komisya gospodarstwa krajowego przedłożyła wniosek żądający funduszu zapomogowego 50 tysięcy koron na drenowanie gruntów włościańskich. Izba uchwaliła ten wniosek, a nadto jeszcze wnioski o zasiłkach na regulacyę rzek niespławnych i na mniejsze roboty melioracyjne.

Na 14-tym posiedzeniu sejmowem, odczytano następujące interpelacye: Kramarczyk żąda usunięcia rady gminnej w Bielanach, Krempa domaga się zmiany ustawy konkurencyjnej kościelnej w tym kierunku, ażeby byli obowiązani do udziału w konkurencyi wszyscy bez różnicy wyznania, dalej żąda zniesienia należytości za doręczanie pism sądowych. Poseł Data żąda regulacyi Krośnianki w powiecie jasielskim. Milan interpeluje komisarza rządowego

w sprawie użycia pieniędzy zapomogowych na manewry wojskowe w powiecie krośnieńskim.

Komisya postawiła wniosek, ażeby polecono Wydziałowi krajowemu, aby na nowo starał się u rządu o fundusz na zakładanie spółek oszczędności i pożyczek (Kas Raiffeisena). Odrzucono wniosek o zniesienie myt krajowych, albowiem z tego powodu zmniejszyłyby się dochody, a ubytek trzebaby pokryć nowymi dodatkami do podatków. Uchwalono ustawę o wyłączeniu Józefówki ze związku gminy Kupczyńce i utworzeniu z niej samoistnej gminy. Sejm wezwał rząd, ażeby osobną ustawą przyznano rekrutom, rezerwistom i landwerzystom: 1) zwrot kosztów za podróż na ćwiczenia wojskowe i powrót do domu; 2) odszkodowanie, jeżeli nie z własnej winy żołnierze nabawili się choroby lub kalectwa; 3) ażeby synowie rolników byli zwalniani od służby na czas żniw, a do ćwiczeń wojskowych powoływani tylko w czasie wolnym od zasiewów i żniw. Osobliwie, żeby ciężkie stosunki gospodarskie czy rodzinne, wystarczały do zwolnienia zupełnego urlopnika od ćwiczeń wojskowych; 4) aby urlopnikom biednym, którzy odbyli 2 lub 3 letnią służbę wojskową, dawano stare mundury wojskowe, zamiast je sprzedawać za bezcen przekupniom.

Izba uchwaliła dwie ustawy bardzo ważne dla rolników o zalesieniach ochronnych i o zarządzeniach policyjnych leśnych i wodnych. Przy sposobności pomówimy obszerniej o tych ustawach.

Co słychać w świecie?

Rzym. Ojciec św. napisał list do przełożonych zakonów we Francyi, w którym potępia nowe ustawy przeciwko stowarzyszeniom religijnym, jako przeciwne prawom natury i Boskim. Zachęca zakonników do wytrwałości i chwali ich poświęcenie dla Boga i dobra bliźnich.

W Lipsku zbankrutował bank, którym były złożone ogromne sumy pieniędzy. Wierzyciele banku ponieśli ciężkie straty. Niektórzy dotknięci tym strasznym ciosem zwaryowali, oszuści życie sobie odebrali, majątek dyrektorów banku skonfiskowano. Oto skutki niemoralnego życia!

W Westfalii odbywają wiece Polacy, przeważnie górnicy. Zgromadzeni roztrząsali swoje położenie wśród ludności niemieckiej i uchwalono petycyę do ministra handlu oraz wybrano komisyę górniczą, która się ma zajmować wyłącznie sprawami polskich górników w Westfalii.

Włochy. Dziennik włoski *Seccolo* donosi z Lugano, że odkryto spisek, który miał na celu zamordowanie króla Wiktora Emanuela jeszcze w tym miesiącu.

Ameryka. Upały w północnej Ameryce przybrały groźny charakter. Jednego dnia w samym Nowym Jorku zginęło 130 ludzi na udar słoneczny. Asfalt na ulicach roztopił się. Ulice zalegają padłe konie. Fabryki i sklepy są pozamykane. Wszystkie szpitale przepełnione. Kilkanaście tysięcy osób nocowało pod gołem niebem.

Okropne nieszczęście zaszło w Ameryce północnej w Stanie Virginia. Wskutek przerwania się grobli utonęło kilkanaście osób. 300 ludzi, którzy schronili się na pagórek, uniesionych zostało na falach i znalazło śmierć w nurtach wody. Większa część nieszczęśliwych to górnicy z rodzinami.

Afryka. Anglicy napadli na oddział Boerów. Wywiązała się walka, w której 19 Boerów wraz z komendantem poległo.

Straty w Anglii wskutek wojny transwaalskiej wynoszą już 12 miliardów. Z tego powodu należy spodziewać się, że wojna nie potrwa długo.

Głos włościanina.

W jednym z numerów *Prawdy*, znajduje się artykuł pod tytułem: **Nasze żądania**. Sprawa w nim poruszona powinna żywo obchodzić każdego rolnika. Chodzi bowiem o to, ażeby włościanie uczyli się na kursach rolniczych wzorowego gospodarstwa, więc: hodowli pszczół, sadownictwa, ogrodnictwa, nawożenia gruntów i t. d. Mnie się to bardzo podoba, ażebym umiał obchodzić się z pszczołami, albo z drzewami owocowemi, gdyż zdarza się jakieś nieszczęście rolnikowi, czy to krowa padnie, czy grad zniszczy zasiewy, wtedy byłoby czem się poratować. Zwłaszcza gdyby można dostać tanio lub za darmo szczepki ze szkółek drzew owocowych, toby można wkrótce dobry mieć ogród i pożytek znaczny. Rozmawiałem o tej sprawie z rozmaitymi ludźmi i nasłuchałem się rozmaitych zapatrywań. Jedni mówili tak: «Na co przyda się sadzić drzewa przy drodze, skoro szkodnicy zniszczą je lub owoc zagrabią nawet niedojrzały. Inni wolali: nie chcemy nauki, jeno gruntu. Gdy nam dadzą więcej gruntu, to będziemy zamożniejsi». Z tych uwag przekonałem się, że nie mają wszyscy oświaty. Wielu atoli zgodziło się na żądania *Prawdy*. Jak tylko zaczniecie się starać o fundusz dla młodych gospodarzy na kształcenie się w naukach rolniczych, to my podpisy zbierzemy, boć każdy oświecony cokolwiek widzi, że choćby miał dużo gruntu, a gdy nie będzie umiał uprawiać, mało zbierze, a podatki musi płacić duże.

Jacenty Stopa z Niegowieci.

W sprawie śpiewu i muzyki kościelnej.

W dzisiejszych czasach postępu i oświaty prawie w każdej gazecie spotkać się można z krytyką i krytykującymi wszystko, co się temu i owemu bez względu czy słuszna, lub nie słuszna, może nie podobać. Ta krytyka wszystkiego nawet czasami do śmieszności dochodzi, gdyż zdarza się, iż niepowołani lub nie znający stanu rzeczy, odważają się w czambuł potępiać to, co jest godne pochwały, uznania, co należy uszanować, uczcić jako drogą spuściznę po przodkach naszych.

Z trochę naiwną krytyką i mieszaniem się w nie swoje rzeczy, wystąpił jeden krakowski autor, którego imienia oraz nazwiska nie chcę wymieniać, i umieścił w *Czasie* sążnisty artykuł p. t.: «Myzyka kościelna a organiści». W artykule tym szanowny autor wywodzi Jeremiaszowe żale i wyraża politowanie nad opłakanym stanem w naszych kościołach w sprawie śpiewu i muzyki kościelnej, przyczem dotyka także niesłusznie Rządców kościołów. Nie chcę zaprzeczać, że autor najlepszemi chęciami jest przejęty i chciałby, gdyby to w jego mocy było, rozwój śpiewu i muzyki na nowe tory popchnąć. Bardzo wiele rzeczy nowych, niezbędnie potrzebnych i pożytecznych chcielibyśmy wszyscy przeprowadzić ale niestety, warunki ani stosunki na to nie pozwalają. Nie miałbym nic do zarzucenia szanownemu krytykowi, owszem pochwaliłbym jego dobre a niedające się na długo urzeczywistnić chęci, gdyby w świetle prawdy, lepszego zrozumienia naszych opłakanych stosunków, bez pessymizmu rzecz przedstawił. A więc zapytacie Czytelnicy, co mógł tak interesującego, a mojem zdaniem, niesłusznego napisać? Otóż zacznijmy po porządku ważniejsze zarzuty zbijać.

Autor nasamprzód uważa śpiew i grę na organach w naszych wiejskich i małomiejskich kościołach za coś takiego, co się nie da znieść, ścierpieć, co dręczy, męczy i rozstraja słuchających, słowem, że śpiew i muzyka kościelna do najniższego stopnia upadła, a powodem tego ma być brak wszelkiego starania o lepszy rozwój ze strony organistów, jako mało ukwalifikowanych lub zupełnie nieznających się na grze i śpiewie; wreszcie, że czasem sami duchowni o śpiewie pojęcia nie mają. Że lud nasz przecie tak odstraszająco nie śpiewa, to chyba każdy z Czytelników przyzna, bo sami doznają co niedzielę na nabożeństwie miłego wrażenia, słysząc głosy dźwięczne, przyjemne, naturalne. Autor za daleko sięga, chcąc widzieć w naszych kościołach formalne chóry akademickie lub katedralne, o co się kusić na wsi trudno. Piszący niniejsze uwagi, wiele bardzo zwiedził kościołów i wszędzie unosił się nad rzewnym śpiewem naszego ludu. Wystarczy Wam Czytelnicy, przytoczyć te piękne nasze nieszpory po polsku śpiewane, te cudne «kolędy», nad któremi się inne narody zdumiewają, albowiem jedna Polska poszczycić się może czemś podobnem, takie to piękne, rozkoszne i ducha podnoszące melodye wydobywają się z piersi naszego ludu pobożnego, lubo nikt nie przedsiębrał nadzwyczajnych studyów celem pouczenia melodyi tegoż ludu. Że autor krytyki ma jakiś nowy smak i inne ucho, to nie nasza wina.

Powtóre krytyk zwala winę na organistów, którzy mało, albo nic nie rozumieją wyższej harmonizacyi, kontrapunktu w muzyce, czego się nabywa rozumie się w konserwatoryach muzycznych. Chciałby autor widzieć w naszych organistach ukończonych uczniów konserwatoryum muzycznego, którzyby odznaczeni byli dyplomem ukończonych nauk organistowskich. Dobre to wszystko, ale czyż każdy z organistów ma warunki potemu, aby mógł ukończyć konserwatoryum i mieć w kieszeni dyplom? Zresztą czyż może mieć każdy widoki, iż dyplom go na posadę lepszą posunie – skoro dzisiaj wystarczy całkowicie -- jak organista jest trzeźwy i gra dobrze. W naszych zresztą stronach nie ma wiele posad intratnych dla organistów, gdyż lud przeważnie zubożały, na utrzymanie organisty nadzwyczajnych kosztów ponosić nie jest w stanie. Autor chciałby dalej widzieć w osobach organistów, urzędników z ukończonemi naukami, którym się należy nie taka licha, nizka i upakarzająca płaca lub wynagrodzenie, lecz chciałby im zapewnić dość wysokie pensye, jakie mają organiści na Śląsku, gdzie dobrobyt nie może iść w porównanie z dobrobytem ludu galicyjskiego. Chce nadto obudzić w organistach naszych ambicyę i wyraża się ku wielkiemu zadowoleniu tychże?! iż nie powinni sobie pozwolić, aby ich traktowano ze strony rządców kościołów jako parobków, lokajów i zamiataczy, bo im za tak nizkie wynagrodzenie nie godzi się swą godnością pomiatać i wykonywać czynności, jak czyszczenie ołtarzy, zakładanie świec i zapalanie w braku kościelnego. Wreszcie uważa autor w swym artykule księży proboszczów za jakichś tyranów, którzy obchodzą się z organistami jakby nie po ludzku i każą im być ofiarą wyzysku, upośledzenia i lekceważenia. Jakby na dobitkę petyta, czyli zbieranie snopków po wsiach przynosi organiście ogromną ujmę powiada krytyk — gdyż to żebranina. Proszę, który z organistów wstydziłby się dzisiaj chodzić po petycie, skoro sami księża, gdzie taki zwyczaj panuje, nie uważają chodzenia po petycie za coś hańbiącego, owszem chętnie to czynią, bo mają sposobność bliżej zetknąć się z ludem, pomówić; a co się tyczy organistów, to wątpię, czyby się który znalazł, któryby nie raz, ale 10 razy zechciał chodzić po petycie co roku, lub kolędzie. Jest przysłowie: «podług grobli

staw». Prawda, wiele byłoby do życzenia co do lepszej płacy organistów, ależ któż winien temu? Czyż księża proboszczowie albo lud, lub też organiści. Sądzę, że chyba nikt. U nas lud powszechnie biedny, ciężką pracą rolną na chleb zarabiający, na małem poprzestający; dość ma innych ciężarów do ponoszenia. Wystarczą mu nasi dotychczasowi organiści, którzy kontentują się tem, co mają — nie chcą zakrawać na dygnitarzy i szczęśliwi z tem wszystkiem. Gdyby lud nasz chciał mieć samych udyplomowanych organistów, musiałby ich drożej opłacać, a jego kieszeń i nie bogata. Dobrze mówić lub pisać, siedząc za zielonym stolikiem, zdala od twardej rzeczywistości dnia znoju i pracy, dobrze i łatwo krytykować oraz potępiać, nie znając rzeczywistości. Co do śpiewu ludu naszego, to nie widzę w nim nic tak rażącego, każdemu owszem się podoba i kto nieuprzedzony z miasta zajrzy na wieś do kościoła, to chętnie słucha i prawie zawsze powie: «Lud tutaj pięknie śpiewa».

Dość mamy w tych czasach niepowołanych a szkodliwych organistów, którzyby wszystko chcieli zmienić, inaczej urządzić, według swojego widzimisię porządek jakiś nowy zaprowadzić, a więc nie potrzebujemy, aby ktoś z gruntu nie znający częstokroć opłakanych stotunków wiejskich, narzucał nam się na mentorów, stawiał nas w położeniu takiem, w jakiem się nie znajdujemy i przedstawiał rzecz odmiennie. Nasza szczera miara, pobożność, przestawanie na tem, co P. Bóg dał, bez jakichiś niezasłużonych odznaczeń lub stanowisk nam zupełnie wystarczy. Z wymysłami natomiast szanownego krytyka się nie godzimy.

Jeden z organistów wiejskich.

Przypisek Redakcyi. Umieszczając list ten, dodajemy, że nie zgadzamy się na wszystkie w niem podane uwagi. Przedewszystkiem trzeba zaznaczyć, że upadek muzyki kościelnej w ogólności jest widoczny, chociaż gdzieniegdzie i organiści i lud śpiewają poprawnie. Nadto podniesienia i uregulowania płacy domagali się już organiści na wiecach, a jak bez obciążenia ludu można je uskutecznić, o tem pomyślą księża Biskupi, Sejm i rząd. Zmniejszyć wydatki na wojsko, a podnieść pensyę tym, którzy pracują nad kulturą ludu, to najważniejsze żądania wszystkich narodów. Że zbieranie snopków, ziemniaków, jaj etc. czyli tak zwana petyta jest przestarzałym i uciążliwym zabytkiem, to rzecz pewna.

Mamy wszyscy dążyć do tego, aby było lepiej, a nie powtarzać wygodnego «niech będzie, jak bywało».

KAZIMIERZ PUŁASKI

PRZEZ

Dra Stanisława Kozłowskiego.

(Ciąg dalszy).

Droga z Wenecyi odbyta okrętem przeszła bez większych przygód, a u kresu, t. j. w Sylistryi czekała naszych podróżnych miła niespodzianka, bo spotkali tu do czterdziestu konfederatów polskich, którzy zmuszeni ojczyznę opuścić, przywiedzeni tu zostali żądzą walki z odwiecznym wrogiem naszym. Nazajutrz przyjął z wielkimi honorami Pułaskiego miejscowy basza turecki, oświadczając w pochlebnych bardzo słowach, że znane mu są wojskowe zdolności i zasługi pana marszałka. Ponieważ basza nie umiał żadnego języka tylko turecki, Pułaski zaś dobrze mówiący po francusku i łacinie, tureckiego języka nie znał, więc porozumiewał się z baszą przez tłomacza, za którego służył jakiś Suski, Polak, który po wzięciu fortecy Baru przez Moskali, do Turcy uciekł. Nie wsmak było naszym wiarusom to spotkanie się z owym Suskim, bo im szeptano na ucho w Sylistryi, że człowiek ten przeszedł na wiarę muzułmańską. Zapytali go więc nasi, czy to prawda, że jest renegatem, gdy jednak przysięgą zaręczył, że to potwarz, zbliżyli się doń, przepraszając za mimowolnie wyrządzoną przykrość. Nad czterdziestoma przeszło Polakami, rozbitkami z konfederacyi, objął tutaj komendę Kazimierz Pułaski. Jął się gorąco pracy na nowym posterunku i wypełniał dnie poprzedzające bój ćwiczeniem swego oddziałku według systemu niemieckiego, który za granicą poznał, i w którym się rozmiłował. Serdeczny poza służbą ze swoimi wiarusami umiał utrzymać powagę na polu obowiązku, jak przystało na naczelnika. Między wojakami pana Kazimierza był jakiś konfederat Sulmirski, tęgi rębacz ufający jedynie szabli i silnej ręce. Ten począł krytykować nową metodę: «poco nam te niemieckie figle i korowody, kiedy mamy naszą krzyżową sztukę i staropolskie nabij i zabij». Pułaski dowiedział się o tem i wypalił sierdzistemu zawadyakowi siarczystą reprymendę: «Krzyżowa sztuka, panie bracie, dobrą była na dawne czasy, ale teraz, gdy nieprzyjaciele nasi coś więcej od nas umieją, musim się ich sekretu uczyć, aby im w bitwach podołać. A zresztą dobre czy złe, taka moja wola. Szefem malowanym być nie myślę, i kto mi się oddał w komendę, musi mię słuchać» [1]).

Tak ćwicząc się przez dzień, a wieczorami gwarząc o drogiej ojczyźnie i lepszych dla niej nadziejach, urządzając sobie kiedy niekiedy małą «przepitkę i przekąskę» przepędzali czas w oczekiwaniu,

[1]) Reszty pamiętników Macieja Rogowskiego str. 29.

rychło zmierzyć im się przyjdzie z wojskami moskiewskiemi, dowodzonemi przez Potenkina i Rumiancowa. Najbardziej bolało naszych ziomków, że w Sylistryi nie było ani kościoła ani księdza katolickiego. Gromadzili się więc w niedzielę w wielkiej izbie, gdzie najstarszy wiekiem odczytywał głośno modlitwy ze «Złotego Ołtarzyka», które całe grono za nim głośno powtarzało. Raz tylko przyszło do boju pod tą twierdzą, z której nasi uczyniwszy wycieczkę, wyśmienicie się popisali. Ponieważ nieprzyjaciele główną uwagę zwrócili na jądro armii tureckiej w Szumli pod dowództwem wielkiego wezyra zostającej, więc Pułaski w nadziei, że mu tam nie zabraknie pracy na krwawym zagonie, pospieszył ze swymi druhami pod Szumlę z pismem polecającem od baszy Sylistryi. Ów wielki wezyr przyjął wprawdzie naszych bardzo serdecznie, a pana Kazimierza z wielkimi honorami, ale sam nie dorósł do zajmowanego przez siebie stanowiska. Żołnierz turecki był rosły i dobrze uzbrojony, zbytek jednak i przepych rozpościerający się w namiotach wyższych oficerów, zdradzał ich zniewieściałość i zamiłowanie w wygodach, co nigdy nie chodzi w parze z dzielnością i wytrzymałością żołnierską. Zmartwił się tem pan Kazimierz, bystre jego oko dostrzegło stron słabych, a w wielkim wezyrze poznał odrazu miękkiego delikatka bez hartu, stanowczości, męstwa i zdolności. Rzekł też z goryczą do Rogowskiego: «Nie będzie panie bracie chleba z tej mąki, ci Turcy do niczego nie zdatni, krew zastygła im w żyłach, zatyli i zasnęli; Moskale ich przebudzą, ale już będzie zapóźno».

Pocieszał wprawdzie pana Kazimierza znany mu jeszcze z Chocimia Osman, aga janczarów przedniej piechoty tureckiej, dowodząc, że dopiero w boju pokaże się bitność zastępów padyszacha. Nie ziściło się to niestety. Gdy Turcy siedzieli w zupełnej bezczynności w swym obozie, moskiewski jenerał Rumiancow okrążał ich cichaczem, a równocześnie drugi jenerał moskiewski Sołtykow napadł na korpus turecki konwojujący zapasy żywności do głównej kwatery. Tu się dopiero pokazało, jak lichą była podówczas armia turecka, tak sławna niegdyś ze swej waleczności i zwycięstw. Sołtykow wojsko to rozproszył i zabrał cały zapas żywności. Gdy wiadomość tę doniesiono wielkiemu wezyrowi w chwili bardzo groźnej, bo już miał wtedy Rumiancowa na karku, stracił zupełnie głowę dygnitarz sułtański, pokładając całą nadzieję w ucieczce. Wprawdzie Pułaski dowodził starszyźnie tureckiej, że położenie nie jest jeszcze tak groźne, jak im się zdaje, że należy stoczyć walną bitwę, która bardzo łatwo może im dać palmę zwycięstwa, ale wobec przerażonych baszów były te rady głosem wołającego na puszczy. Nastał popłoch nie do opisania, odmalowany bardzo barwnie przez naszego pamiętnikarza, który musiał tę chwilę uważać za niezbyt przyjemny moment swego żywota: «Turcy, gdy im się na pierwszym kroku noga pośliźnie, tracą głowę, desperują i w rozsypkę idą bez oporu. Tak się też stało, a jak, to trudno słowami opisać lub pojąć, świadkiem naocznym niebywszy. Chyba w straszny dzień zmartwychwstania i sądu, coś podobnego grzeszne moje oczy obaczą. Bo powstało takie zamieszanie i ozwały się takie krzyki i lamenta, jakich jeszcze ludzkie ucho nie słyszało, chyba może w dzień potopu lub ognia padającego na Sodomę. Pułaski przedarł się do namiotu wielkiego wezyra, żądając ordynansu, co miał robić, a niedołężny wezyr, którego już wsadzono na konia, odpowiedział mu, iż żadnego szczególnego rozkazu mu nie daje, ale niech to robi, co będą inni robić. A że inni robili fugas chrustas, więc i my z bólem serca poszliśmy (jak to mówią) drapaka. Wdawszy się w komitywę z wronami, trzeba krakać, a z Turkami uciekać: choć to dawniej u nich nie tak bywało» [1].

My zaś ze swej strony dodać musimy, że i dziś tak u Turków nie jest. Ostatnia wojna moskiewsko-turecka rozgrywająca się na półwyspie bałkańskim w latach 1877—1878 wykazała chlubnie nadzwyczajne męstwo, wytrzymałość i pogardę śmierci jako przymioty cechujące tureckiego żołnierza. Moskale tylko z największym trudem, dzięki pomocy Rumunii, błędów niektórych wodzów tureckich i brakowi pieniędzy w skarbie tureckim zdołali odnieść zwycięstwo.

W opowiadanych przez nas czasach był chwilowy upadek ducha i on to do tak sromotnych doprowadził skutków. Srom pod Szumlą był niebywały. Ogromne wojsko bez walki, prawie bez wystrzału, rozbiegło się na wszystkie strony świata, zostawiając w ręku Moskali, tryumfujących tak łatwo, cały swój obóz, pełen kosztownych łupów. Trwoga była tak niesłychana, że jeszcze wtedy, kiedy ich nikt nie gonił, zmykali strusimi krokami, przyzywając na pomoc Allaha [1]. Oddziałowi naszych wygnańców nie było wobec tego czego zazdrościć. Nie tylko doznali zawodu, opierając nadzieje ojczyzny na pomocy tureckiej, nie tylko szarpał i serce widok odniesionego zwycięstwa przez swych wrogów Moskali, ale jeszcze spotkały ich niezasłużone zniewagi. Turcy zaślepieni swym fanatyzmem religijnym, poczęli na naszych wymyślać i wygrażać pięściami dowodząc, że tę klęskę ściągnęli na głowy ich Polacy, że ich Pan Bóg skarał i jego prorok Mahomet zazwiązki z chrześcijanami. Przez całą drogę wystawieni byli nasi na te pogróżki i wyzwiska. Nakoniec, gdy się rozłożyli pod wieczór obozem, znany nam pan Maciej nie mógł już wytrzymać i skarcił kordem najzawołańszego krzykacza. Jeden najbliższy

---

[1]) Reszty pamiętników Macieja Rogowskiego str. 31.

[1]) Pan Bóg po turecku.

mię, wrzeszczał na całe gardło: «Issewa hazyr». Ja pytam Suskiego, co on mówi. Suski mi mówi, że to znaczny «świnie chrześcijanie». Takiś to poganinie, myślę sobie poczekaj! A gdy on kontynuuje swoje obelgi, niecierpliwość mię wzięła. Zaswędziło mię w prawej łapie, więc dobyłem korda i obces na niego. Wziął się Turek do szabli, złożyliśmy się parę razy, ale jakem lunął po gołym karku, zwalił się z siodła. Na nieszczęście, ta moja porywczość ściągnęła wielkie nieszczęście. Turcy widząc zabitego kompana, rzucili się na Polaków i zaczęła się zacięta bójka. Biliśmy się jakie pół godziny. Już sześciu naszych leżało zabitych, ale Turków padło ze dwudziestu, więc już zaczęli rejterować; aż nowy oddział nadciągający dodał im serca i wszyscy rzucili się na nas. Byłoby nam ciepło, bo ich nadciągnęła chmara, przeszło dwustu, a Polaków było ledwie trzydziestu. Szczęściem Opatrzność Boża czuwała nad nami, bo dowódcą nowego oddziału, był ów Osman Aga, Pułaskiego przyjaciel, który wstrzymał swoich i sprawę zagodzono» [1]).

Bez przygód już dotarły rozbite wojska do miasta Adryanopola. Gród ten starożytny, założony w II. wieku ery chrześcijańskiej, przez cesarza rzymskiego Hadryana, udzielił przytułku na czas dłuższy panu Kazimierzowi i jego towarzyszom. W mieście tem mieszkało podówczas dosyć chrześcijan, przeważnie kupców, po większej części narodowości francuskiej. Ci, gdy się dowiedzieli, że między przybyłem wojskiem jest oddział Polaków, rozebrali ich na kwatery po swych domach, podejmując z nadzwyczajną serdecznością. Pana Pułaskiego i pana Macieja zaprosił do siebie bogaty francuz nazwiskiem Arnoux. Na drugi dzień po wprowadzeniu się do owego francuza, przybył niespodziewanie do Adryanopola ulubiony Pułaskiego pachołek, Bohdanek. Pan Kazimierz miał go już za zabitego, mniemając, że w onem zamieszaniu pod Szumlą został zabity, lub wzięty do niewoli. Bohdanek jednak złożył dowody wielkiej przytomności, bo w chwili popłochu zebrał rzeczy swego pana, a następnie przytroczywszy je do konia, puścił się w pogoń za uciekającem wojskiem bocznemi drogami.

[1]) Pamiętniki Rogowskiego str. 33.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Dla gospodarzy. Weź kilo szmalcu świńskiego i gotuj takowy z liśćmi bobkowymi, tak, żeby choć przez pięć minut wrzał. Następnie zmaczaj kawałek sukna i nacieraj konie, krowy nim, a uchronisz je napewno przed muchami i bąkami. Zapach bowiem bobku jest tak wstrętnym dla owadów, że żadna mucha nie siędzie tam, gdzie woń jego czuje. Jeżeli się natrze tym środkiem ściany, okna, to również odpędzi się natrętne muchy od nich.

Zakład głuchoniemych we Lwowie otrzymał już podań 100, w których rodzice błagają o przyjęcie swych nieszczęśliwych dzieci, a zapewne wpłynie jeszcze więcej. Niestety, zakład wspomniany bardzo małymi rozporządza funduszami i nie może wszystkim zgłaszającym się zadosyć uczynić. Roku ubiegłego mieszkało w zakładzie 80 wychowanków, a mogłoby tam być 120. Dziś jest opróżnionych miejsc tylko 15, a podań tak wiele. Mógłby też kraj pamiętać lepiej o nieszczęśliwych dzieciach głuchoniemych i albo zapomogę dla zakładu powiększyć albo też nowy zakład dla głuchoniemych utworzyć w Krakowie. Jeżeli znajdują się pieniądze na teatra i wyścigi konne, tem więcej powinny się znaleźć na szkołę dla głuchoniemych.

Hilzner żyd, morderca niewinnej chrześcijanki Hruzówny i Klimównej, usiłował się w więzieniu powiesić. Dozorca więzienny zdołał jednakże na czas przeciąć pętlicę i żyda na nowo do życia przywrócił.

Nowo projektowane koleje obejmują następnjące linie: 1) z Nowego Sącza lub Starego Sącza do Szczawnicy, 2) z Borysławia do Stepnika, 3) z Tarnowa do Szczucina, 4) z Tarnopola do Zbaraża, 5) z Podgórza do Myślenic i 6) z Janowa do Jaworowa.

Zasuspendowanie wójta. Wydział rady powiatowej nowotarskiej zasuspendował w urzędowaniu naczelnika gminy Ciche koło Nowego Targu Jacentego Szwajnosa wraz z pisarzem Ignacym Miętusem. Powodem są pono łapówki, jakie pobierali od stron.

Dżuma. Najstraszniejsza choroba dla ludzi pojawiła się w Konstantynopolu Ponieważ Konstantynopol łączy się przez koleje z całą Europą, jest tedy wielka obawa, aby dżuma nie dostała się do nas.

Nagrodzone poświęcenie się. Jan Tomek żandarm z posterunku w Olszy pod Krakowem otrzymał srebrny krzyż zasługi, nadany mu za uratowanie życia ludzkiego podczas pożaru.

Sześcioletni olbrzym. W południowej Rosyi żyje chłopiec mający 6 lat, który co do wielkości, wagi i pamięci wygląda zupełnie jak człowiek dojrzały i niczem niezdradza, aby miał lat 6 — trochę tylko sepleni, co zwykle spostrzega się u dzieci.

Popierajmy tylko. Od dwóch lat za staraniem pani Amalii Starzyńskiej rozpoczęto we Lwowie uczyć małe dziewczątka, aby wyrabiały guziki do bielizny. Przykład dobry zawsze ma naśladowców — to też wyrób guzików obejmuje już kilka powiatów tak koło Lwowa jak i Krakowa. Pożytek z tego niemały, bo małe dzieci od 6 do 12 lat mogą już zarabiać nieco na swoje utrzymanie, a powtóre, że miliony koron pozostanie w kraju, które wydajemy, sprowadzając z za granicy ten każdemu z nas niezbędny produkt. Potrzeba tylko, aby kupcy nasi umieli własny przemysł poprzeć. Domagajmyż się przeto zawsze w sklepach guzików wyrobionych rączętami naszych dzieci.

Kochaj bliźniego jak siebie samego. Te słowa przyszły mi na myśl, kiedy gazety doniosły, że Piotr Leappoler w Szwajcaryi, bogaty fabrykant, uczynił swoją fabrykę niejako współwłasnością robotników — u niego pracujących. Sam bowiem brać będzie tylko z dochodów swej fabryki 4 procent, a reszta czystego dochodu pójdzie dla robotników: 50 procent jako wynagrodzenie, 10 procent dla starców i inwalidów, 20 procent na dobroczynność całego miasta, w którem znajduje się fabryka, 20 procent na nieprzewidziane wypadki.

Między przewódcami socyalistów niemało jest bogatych fabrykantów żydów, którzy, przewodząc robotnikom, obiecują im dać w przyszłości szczęście. Otóż radzimy tym panom, aby poszli za przykładem chrześcijanina Leappolera, a robo-

tnikom natychmiast pomogą. Do tej bowiem chwili pokazniją robotnikom kurka na kościele — jak to mówią — i wszystkich oszukują.

Niema głupich — powiedziałby zapewne niejeden żyd fabrykant, gdyby radę naszą usłyszał.

Jaworzno miasteczkiem. W powiecie Chrzanów w Galicyi Sejm postanowił zaliczyć do miasteczek, jako miejscowość około 8.000, a która opłaca 25.000 koron rocznie podatków bezpośrednich, a majątek gminy wart 317.000 koron. A w pobliskich kopalniach pracuje 3.000 robotników.

Zwracamy uwagę rodzicom. W Czerniowcach na Bukowinie zmarła niedawno dziewczynka 13-letnia, która zjadła kilka farbowanych cukierków. Wypadek ten niechże posłuży za naukę innym rodzicom, aby dzieciom swoim niedozwalali kupować farbowanych cukierków.

Upał. W Ameryce w Nowym-Yorku 2 lipca b. r. tak wielki był upał, że kilkaset ludzi padło śmiercią. Kilka fabryk wstrzymało pracę, a szpitale przepełnione chorymi.

Niema widoków u Saksów. Jeden z Saksów donosi nam, że niema w tym roku po co jechać do Saksów, albowiem brak jest ogólny roboty. W bieżącym bowiem roku Niemcy nie prowadzą żadnych wielkich robót, a te, które dawniej rozpoczęli, dziś już skończone.

Ojciec św. Leon XIII. obchodzić będzie w roku 1903 jubileusz 25 letni swojego papiestwa. W Rzymie zawiązał się komitet, aby uczcić jubileusz obchodem uroczystym. Uroczystości będą wielkie i znów wierni z całego świata podążą do miasta wiecznego, aby u stóp tronu złożyć osobiście życzenia Najdostojniejszemu a kochanemu od wszystkich Ojcu.

† Jan Łacheta, wójt z Dąbia pod Krakowem, umarł w ubiegłym tygodniu. Był to człowiek trzeźwy, uczynny i dobry katolik. Długie lata sprawował godnie urząd wójtowski. Niech odpoczywa w spokoju.

Odpowiedzi Redakcyi.

Stan. Kieraś w M. Za przesłaną nam na początku roku kwotę będziemy wam posyłali „Prawdę" do końca roku ze względu na klęskę gradową, która was dotknęła.

A. J. W. Odebraliśmy 1 koronę markami. Dziękujemy Cieszy nas, że gazeta nasza się podoba. Prosimy o rozszerzanie jej wśród swoich znajomych.

Tym, którzy zapytują nas, kiedy wyjdzie „album Częstochowy" podajemy do wiadomości, że wiele przeszkód usunęliśmy, i że w krótkim czasie wydamy. Gdybyśmy uskutecznić zamiaru nie mogli, wynagrodzimy czytelników w inny sposób.

Ceny targowe.

W Krakowie 9 lipca.

Pszenica biała 8·25—8·50 kor., czerw. 8·15—8·40 k., żółta 8·15—8·40 k.; żyto 6·90—7·50 k.; jeczmień browar. 6·20—6·75 k., jęczmień na kaszę 5·85—6·10 kor.; owies 7·00—7·45 k. Wszystko za 50 klgr.

Kalendarz kościelny.

14. Niedziela, 7 po Ś. Bonaw. — 15. Poniedziałek, Henryka. — 16. Wtorek, NMP. Szkaplerz. — 17. Środa Berty, Aleksego. — 18. Czwartek, Szymona z Lip. — 19. Piątek, Wincentego à P. — 20. Sobota, Czesława i Kass.

Kraków. — Druk W. L. Anczyca i Spółki.